BÓJ nad WISŁĄ

Rys. M. Kościelniak

TEGO SIERPNIOWEGO RANKA niebo było czyste i słoneczne. Pracowite pszczoły i podniebne skowronki wypełniały powietrze różnobarwną muzyką. I gdyby nie dalekie odgłosy armatnich strzałów, można by było zapomnieć, że toczy się wojna o losy narodów, wsi i miast. Pułkownik Skopenko otrzymał właśnie rozkaz atakowania Sandomierza. Oglądał przez lornetkę miasto z punktu dowodzenia. Upajał się widokiem kościelnych wież, ratusza, zamku, każdego szczególiku. Stary gród kasztelański położony na wzgórzu, wśród niekończących się sadów i pól, wyglądał jak prawdziwa perła. Skopenko, im dłużej patrzył na miasto, tym bardziej był nim oczarowany. Pedagog i humanista wiedział, że ma ze swym wojskiem zdobyć stary gród o wielkiej wartości historycznej niemal w całości stanowiący piękny pomnik kultury.

Jako doświadczony dowódca wiedział, że atak na miasto z tradycyjnym przygotowaniem artyleryjskim przyniósłby mu całkowitą ruinę. Postanowił więc ocalić Sandomierz, odstępując od najpewniejszej, ale zgubnej w skutkach dla miasta taktyki. Wydał rozkaz zdobycia Sandomierza przez manewr okrążający. Dwa dni trwały uporczywe walki. Kierowana przez odważnego i doświadczonego dowódcę operacja udała się znakomicie. Hitlerowcy w panicznym popłochu opuścili miasto, nie wyrządzając w nim większych szkód. Rankiem 18 sierpnia 1944 r. witani gorąco przez ludność weszli do miasta żołnierze 1180 pułku strzelców z pułkownikiem Skopenką na czele. Sandomierz był wolny.

Za wyjątkowe umiejętności w dowodzeniu pułkiem, manewrowaniu w decydujących bitwach, zwycięskie forsowanie Wisły i za osobiste bohaterstwo W. F. Skopenko otrzymał tytuł Bohatera Związku Radzieckiego, a dowodzony przez niego pułk, który odznaczył się w forsowaniu Wisły i zdobyciem Sandomierza, rozkazem Naczelnego Dowództwa otrzymał nazwę „Sandomierskiego".

C. d. na str. 2 — 3

Już dziś

można przygotować wielką rozprawę.
czyli

Sąd nad babami

Po raz pierwszy w dziejach Świata (Młodych) na wokandzie sądowej widnieje sprawa: Bisko contra Chotomska!

SENSACJA!

Tylko dla mężczyzn o silnych nerwach i dobrej dykcji!

Panowie! Zamówione przez wielu z was widowisko na Dzień Kobiet znajdziecie na str. 8.

Świat MŁODYCH

GAZETA HARCERSKA

Nr 15 (1589) Warszawa, wtorek, 21 lutego 1967 r. Cena 50 gr

Wieloryb w zatoce Burgeo

● Niezwykły gość zawitał ostatnio do płytkich wód zatoki Burgeo, u południowego wybrzeża Nowej Fundlandii. Jest nim 80-tonowy wieloryb, który w pogoni za ławicą śledzi utknął tutaj na mieliźnie. Ten olbrzymi ssak uratowany został przed zakusami łowców przez samego premiera tej kanadyjskiej prowincji, Josepha Smallwooda, który oświadczył, że piękny okaz pozostanie na koszt rządu prowincjonalnego w obrębie zatoki. Wieloryb nie potrzebuje już łowić śledzi, będą mu one dostarczane. Wyżywienie zwierzęcia kosztować będzie około 1000 dolarów miesięcznie.

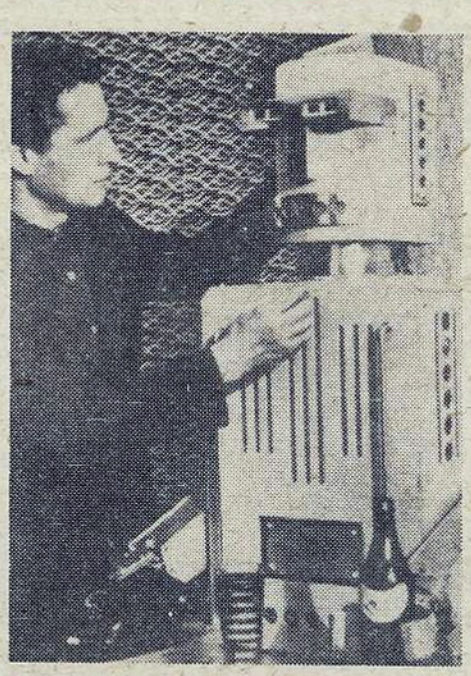

Borys Griszyn wraz ze swoim sekretarzem Arsem.

Gościnny ROBOT

— Proszę bliżej. Bardzo się cieszę. Nazywam się Ars,

W ten sposób wita gości w mieszkaniu swego pana automatyczny sekretarz elektroniczny, robot zbudowany przez Borysa Griszyna, wykładowcę Technikum Kolejowego w Kałudze.

Ars wita gości, włącza magnetofon, napełnia szklanki napojami chłodzącymi. Pod nieobecność gospodarza automatyczny sekretarz odbiera telefony i rejestruje na taśmie magnetofonowej wszystko, co trzeba przekazać. Potrafi też po uprzednim poleceniu włączyć odbiornik radiowy i zapisywać najciekawsze audycje.

Konstruktor korzysta również z usług robota-sekretarza podczas zajęć ze studentami.

Czołg turkmeńskiego kołchoźnika

● Podczas ostatniej wojny turkmeński kołchoźnik Łałyk Chanow przekazał wszystkie swoje oszczędności na budowę czołgu. Za ten patriotyczny gest kołchoźnik otrzymał na pamiątkę od marszałka wojsk pancernych P. Rybałko model czołgu bojowego. Przez dwadzieścia kilka lat kołchoźnik pieczołowicie chronił wojenną pamiątkę. Na starość ofiarował model do zbiorów muzeum historycznego Turkmenii.

SZLAKIEM WALK O WOLNOŚĆ

PUNKTUALNIE o godzinie 8,30 grupy, na które zostaliśmy podzieleni wyruszyły na punkty startowe. Wyznaczonymi szlakami maszerowaliśmy do celu. Czas marszu do półmetka wynosił 100 minut. Wcześniejsze lub późniejsze przybycie na strzelnicę (czyli półmetek) było odpowiednio punktowane.

Z powodu silnego oblodzenia trasę mieliśmy niestety, dość trudną. Po przybyciu na strzelnicę reprezentanci grup strzelali z „kbks" do tarczy i wręczali komisji wykonany w czasie marszu opis trasy.

Wojskowy kucharz poczęstował nas gorącą, smażoną kiełbasą i żołnierską kawą. Odbyło się uroczyste ognisko, przy którym kapitan Kubieniec ciekawie opowiadał nam o żołnierskich przeżyciach.

Rajd został zorganizowany z okazji 25 rocznicy powstania PPR. Brała w nim udział nasza drużyna oraz jednostka wojskowa z Opola.

ZOFIA BADURA
50 DH im. Powstańców Śląskich w Opolu

HALO, CO SŁYCHAĆ?

CZŁONKOWIE Toruńskiego Szczepu Harcerskiego „R-15" im. Jurija Gagarina wysłali swemu bohaterowi za pośrednictwem Konsulatu ZSRR w Poznaniu pamiątkową, pięknie oprawioną, metalową plakietkę swojego szczepu oraz list z zaproszeniem do Torunia. Niedługo czekali na odpowiedź. W dużej białej kopercie z nadrukiem: „Poczta kosmonautów ZSRR" znaleźli list następującej treści:

Z KOSMODROMU BAJKONUR DO TORUNIA

„Drodzy moi polscy przyjaciele!

Bardzo dziękuję za zaproszenie do Torunia i Waszej szkoły, aby wbić pamiątkowy gwóźdź w drzewce Waszego sztandaru. Z radością przyjąłbym Wasze zaproszenie, ale w związku z zajęciami służbowymi przyjechać nie mogę. (Tu autor listu wyjaśnia, że w jego imieniu w ceremonii udział weźmie oficer Armii Radzieckiej.)

Dziękuję Wam — czytamy dalej w liście — **za podarek przysłany na mój adres. Szkatułka ze znakiem Waszego szczepu bardzo mi się podobała. Życzę Wam, drodzy przyjaciele, znakomitych sukcesów w nauce, wspaniałego zdrowia, interesujących harcerskich zajęć i wiele szczęścia.**

Z przyjacielskim pozdrowieniem
lotnik-kosmonauta ZSRR
J. GAGARIN"

Oprócz listu w kopercie znaleziono zdjęcie J. Gagarina z jego własnoręcznym autografem. Przesyłka sprawiła harcerzom ogromną radość. Na zaszczyt, jaki ich spotkał, w pełni zasłużyli. Szczep zalicza się do najlepiej pracujących w hufcu i posiadających najdłuższe tradycje. Litera „R" w jego kryptonimie: „R-15" oznacza „ruch", a dokładniej mówiąc — służbę ruchu. Ta bowiem specjalność była pierwszą i najdawniejszą z kontynuowanych w szczepie. Obecnie obok niej harcerki i harcerze specjalizują się w łączności radiowej i przewodowej (posiadają nawet radiostację zmontowaną w dużym samochodzie), w niesieniu pierwszej pomocy (sześć kompletów toreb sanitarnych i noszy), pożarnictwie (sekcja starszych harcerzy świetnie przeszkolona w miejskiej straży), modelarstwie lotniczym i spadochroniarstwie, a także dżudo. Oczywiście te trudniejsze specjalności opanowali harcerze starsi, podczas gdy młodsi przygotowują się do nich w ćwiczeniach wstępnych organizowanych jako gry i zabawy oraz na zajęciach teoretycznych.

Skąd starsi harcerze w szczepie istniejącym przy szkole podstawowej?

Otóż wielu z nich to wychowankowie tej szkoły i drużyn młodszych, którzy przeszedłszy do szkół średnich nadal pozostali w „R-15". M. in. dzięki temu właśnie szczep dorobił się własnej, przez siebie wychowanej kadry, która nawet po odbyciu służby wojskowej wraca tu, aby swym doświadczeniem i umiejętnościami służyć młodszym, no i oczywiście dbać o podtrzymanie dobrych tradycji. Jedną z nich jest to ogromne zainteresowanie zastosowaniem nowoczesnej techniki w służbie człowieka, któremu patronuje bohater szczepu — lotnik kosmonauta Jurij Gagarin.

K.P.

JUŻ W STAROŻYTNYM EGIPCIE

PAZNOKCIE ludzkie rosną w ciągu miesiąca przeciętnie 4 milimetry. Gdyby ich nie obcinać w ciągu 50 lat, osiągnęłyby długość około 180 cm.

Niegdyś bogacze w Chinach i Syjamie mieli paznokcie długie na pół metra, a wszystko po to, aby każdy wiedział, że nie muszą pracować. Takie okazy wymagały niezwykle starannej, codziennej pielęgnacji i chronione były specjalnymi futerałami.

Pielęgnacja paznokci — wycinanie skórek, piłowanie, polerowanie itp. — to dzisiaj zabiegi normalne dla przeciętnej nawet elegantki. Współczesny manicure powstał podczas rewolucji francuskiej, ale zabiegi przy paznokciach znane już były w starożytnym Egipcie. Faraonowie mieli całe zastępy młodych niewolnic, które opiekowały się wyłącznie paznokciami władców. Niemal w każdym grobowcu-piramidzie znajdowano komplety narzędzi do pielęgnacji paznokci: nożyczki, pilniczki itp.

Warto jeszcze wiedzieć, że 90 procent wszystkich mikrobów znajdujących się na naszych rękach gromadzi się pod paznokciami. W jednym gramie brudu spod paznokci skupia się około 380 milionów mikrobów wraz z jajeczkami pasożytów. Jeśli więc „hodujesz" już dłuższe paznokcie, to pamiętaj przynajmniej o częstym ich czyszczeniu i myciu.

BÓJ NAD WISŁĄ

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

O CZŁOWIEKU

PRZEZ kilka następnych miesięcy pułkownik dał się mieszkańcom Sandomierza poznać i polubić jako uczynny, zawsze gotowy z pomocą, człowiek. W pierwszych dniach wolności dzielił się z mieszkańcami zapasami żywnościowymi swego pułku. Bezpośredniością i ujmującą postawą zdobył sobie powszechną sympatię. Przyszły jednak dni pożegnania.

12 stycznia 1945 r. tysiące dział, moździerzy i armat zgrupowanych w rejonie przyczółka sandomiersko-baranowskiego rozpoczęło skoncentrowany atak artyleryjski. Ruszyła wielka, decydująca ofensywa Armii Radzieckiej, która była ostatecznym losem dla hitlerowskiego okupanta. Cios był tak silny, że już pierwszego dnia została przerwana hitlerowska obrona. Sandomierz pożegnał 1180 pułk strzelców i jego dowódcę płk. Skopenkę. Linia frontu przesunęła się na zachód. Pod koniec stycznia wojska płk. Skopenki osiągnęły linię Odry.

W bitwie pod Wrocławiem 27 stycznia 1945 r. Bohater Związku Radzieckiego płk. Skopenko został ciężo ranny. Umierając w szpitalu polowym prosił, by go pochować w ukochanym Sandomierzu.

Ostatnia wola bohaterskiego pułkownika została spełniona. 2 lutego 1945 r. był dla Sandomierza dniem żałoby i pożegnania swego bohatera, który został tu na zawsze.

ŻYJE W SERCACH HARCERZY

DWADZIEŚCIA LAT PÓŹNIEJ, w lipcu 1965 r. została oddana do użytku w Sandomierzu przy ul. Flisaków nowa szkoła podstawowa nr 3. Nadano jej imię pułkownika Skopenki. Matką chrzestną szkoły była Anna Skopenko, żona bohaterskiego pułkownika. To był początek znajomości między uczniami tej szkoły a rodziną bohatera, zamieszkałą w Kijowie. Nić znajomości przejęli harcerze 48 DH przy tej szkole. Dwudziestą drugą rocznicę śmierci swego bohatera harcerze uczcili uroczystym apelem, a do jego rodziny napisali serdeczny list. Rada drużyny postanowiła szczególnie uroczyście uczcić pamięć bohatera w związku ze zbliżającą się rocznicą Armii Radzieckiej. Powstał plan działania drużyny, w realizacji którego udział biorą wszystkie zastępy.

„Błękitne Mewy" z klasy VIII przeprowadziły wywiad z człowiekiem, który znał osobiście Pułkownika. Pan Czechowicz, pracownik Prez. MRN, pamięta słowa zachwytu, jakimi wyrażał się płk. Skopenko o Sandomierzu. Pamięta Jego wielkie serce. Toteż dzień pogrzebu był głębokim żalem dla mieszkańców Sandomierza. Odbyło się wówczas nadzwyczajne posiedzenie MRN.

Zastępowa Halina Kwitek przytacza odpisany fragment podjętej na nim uchwały: **„M.R.N. zebrana na nadzwyczajnym posiedzeniu chyli czoło przed pamięcią bohatera płk. Wasyla Fiedorowicza Skopenki, oswobodziciela grodu Sandomierz z niewoli hitlerowskiej i dając wyraz serdecznej wdzięczności, hołdu i czci Jego pamięci jednocześnie uchwala: 1) dotychczasową ulicę Opatowską miasta Sandomierza nazwać ulicą płk. Wasyla Fiodoro-**

Pociąg bez szyn

JAPOŃCZYCY, którzy mogą pochwalić się najszybszymi w świecie pociągami, przygotowują rewelacyjny wehikuł kolejowy: pociąg bez szyn, a nawet bez trasy.

Wbrew pozorom to nie jest bajka. To już poważny projekt. A wkrótce projekt ten stanie się rzeczywistością — bo prototyp tego nowego pociągu stanowić będzie jedną z głównych atrakcji wystawy w Osaka, w 1970 roku.

Pociąg zwany „pociskiem armatnim" o 220 metrach długości — a tylko 6 metrach średnicy — a więc węższy niż samolot — zabierać będzie około 1000 pasażerów. Poruszany on będzie przez turboreaktory, które dosłownie wyrzucą go w przestrzeń. Wagon na całej długości zaopatrzony będzie w rodzaj płaskich płetw, nie bardzo szerokich, które w powietrzu, czy w wodzie będą spełniać rolę płatów stabilizacyjnych.

Utrapienie z żarłocznymi tkaczami

MIESZKAŃCY Afryki potrafią sobie radzić z lwami i krokodylami. Gorzej natomiast jest, jeśli chodzi o szarańczę lub inne małe, lecz dokuczliwe stworzenia. Jednym z nich jest mały ptaszek, zwany przez tubylców „tkaczem". Nawiedza on co roku takie kraje jak: Etiopię, Ugandę, Kenię, Tanzanię, Rodezję a także niektóre kraje Afryki Zachodniej.

„Tkacze" są ogromnie żarłoczne — dziennie zjadają one równowartość własnej wagi, a szczególnie przepadają za pszenicą. W 1965 r. kilkadziesiąt milionów tych ptaków zaatakowało pola Tanzanii. W roku ubiegłym liczba małych żarłoków pustoszących pola tego kraju wzrosła do 150 mln. O rozmiarach spustoszeń może świadczyć fakt, że 1 mln. „tkaczy" zjada dziennie około 60 tys. kg ziarna.

Mieszkańcy Tanzanii, a przede wszystkim wieśniacy bronią się przed tymi żarłokami różnymi sposobami. Jednym z nich to palenie buszu, w którym gnieżdżą się tkacze, oraz ochrona pól uprawnych przez chłopców straszących ptaki biciem w bębny.

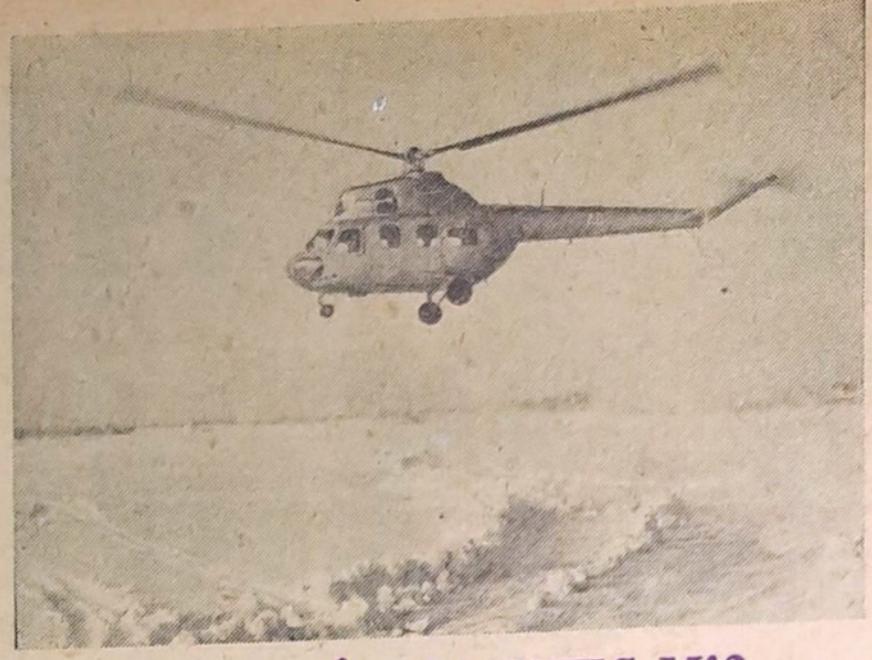

NOWY ŚMIGŁOWIEC-Mi2

W WIELU krajach znane i cenione są śmigłowce produkowane w naszym kraju. Do 1965 r. były to wielozadaniowe śmigłowce SM-1Wb. Ostatnio Wytwórnia Sprzętu Komunikacyjnego w Świdniku rozpoczęła produkcję nowego typu śmigłowca — Mi2 napędzanego dwoma silnikami turbinowymi. Jest to wielozadaniowa maszyna, w wersji pasażerskiej, sanitarnej, rolniczej i transportowej.

- Śmigłowiec pasażerski, w wygodnej, oświetlonej kabinie mieści 8 osób wraz z bagażem.
- Transportowy przewozi 700 kilogramów ładunku.
- Rolniczy ma zamontowane dwa zbiorniki na środki chemiczne do opryskiwania.
- Sanitarny zabiera 4 chorych na noszach i lekarza.

Odpowiednie przyrządy pokładowe pozwalają na eksploatację Mi2 w trudnych warunkach meteorologicznych.

Posiada on podwozie dostosowane do lądowania na pochyłym terenie, instalację przeciwoblodzeniową i przeciwpożarową, oraz możliwość podwieszenia dwu dodatkowych zbiorników na paliwo, w wypadku lotów na duże odległości.

Mi2 osiąga wysokość 4000 m, prędkość 210 km/godz. oraz zasięg 300 km (a z dodatkowymi zbiornikami — 700 km).

Foto: CAF

Krokodyl na desce

OKAZAŁY krokodyl o długości 2,70 m i wadze 202 kg żyjący w ogrodzie zoologicznym w Pradze został tak dotkliwie pogryziony przez drugiego krokodyla, że trzeba mu było udzielić pomocy weterynaryjnej.

Aby umożliwić oczyszczenie i posypanie antybiotykiem rany na głowie i nogach zwierzęcia, pięciu robotników przywiązało krokodyla do grubej deski. Niesforny pacjent pogryzł ją jednak na drzazgi.

Ponieważ rany w wodzie nie zabliźniają się, krokodyla trzyma się na lądzie i kilka razy na dzień polewa ciepłą wodą.

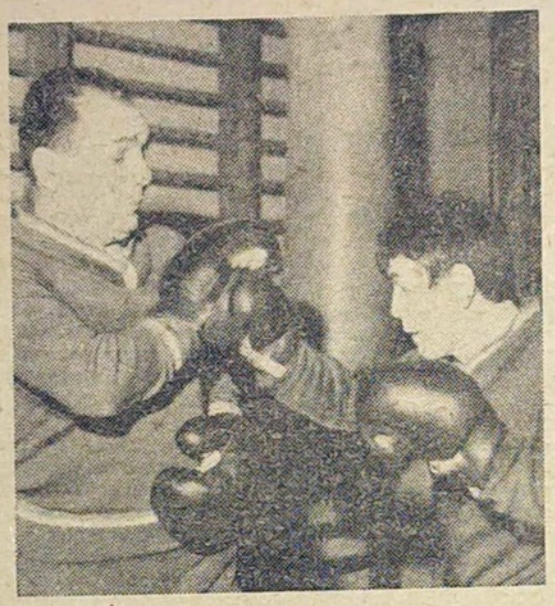

BOKSERSKI TRENING

W SPORTOWYM ośrodku szkoleniowym w Cetniewie trwają już przygotowania do największej tegorocznej imprezy bokserskiej — Mistrzostw Europy — które odbędą się w Rzymie, w dniach od 24 maja do 2 czerwca. W Cetniewie przebywa obecnie 20 zawodników, którzy pod kierunkiem trenerów: Sztama, Antkiewicza, Kruży i Szydły przygotowują się do mistrzostw. Na zdjęciu — trener Antkiewicz podczas treningu ze swym wychowankiem, Skrzypczakiem.

Foto: CAF

KTÓRY OCALIŁ SANDOMIERZ

wicza Skopenko. 2) pochować zwłoki płk. Skopenki w Sandomierzu i na wieczną pamiątkę wznieść pomnik. Cześć Jego pamięci".

Nad wzniesionym pomnikiem i grobem płk. Skopenki harcerze objęli stały patronat i opiekę. Ostatnio postanowili zebrać wszystkie możliwe materiały i pamiątki po Skopence. Zastęp Haliny Kwitek opracowuje kronikę — biografię Bohatera, „Szarotki" Aldony Sieroń gazetkę dla całej szkoły, a Rada Drużyny pod kierownictwem Haliny Sieroń z klasy VIII „Zgaduj-Zgadulę" o życiu i działalności Bohatera.

— O naszym Bohaterze wiemy bardzo dużo — mówi Halina Sieroń. — Wasili Fiedorowicz Skopenko urodził się w 1912 r. w orłowskim Obwodzie na Ukrainie. Kształcił się w Odeskim Uniwersytecie, a w 1935 r. przeszedł wyższy kurs przysposobienia wojskowego. Z zamiłowaniem pracował jako nauczyciel, kierował szkołą niedaleko Krzywego Rogu. Wybuch wojny przerwał mu urlop rodzinny z żoną, dwoma synkami i córeczką nad Morzem Czarnym. W wojsku odznaczył się dużymi zdolnościami i odwagą. W 1943 r. kończy Akademię Wojskową im. Frunzego, a rok później dowodzi już 1180 pułkiem strzelców. W cywilu odznaczony był „Za zasługi w pracy", a w armii orderami „Czerwonej Gwiazdy", „Czerwonego Sztandaru" a także stał się Kawalerem Złotej Gwiazdy Bohatera Związku Radzieckiego.

— Chcemy nie tylko znać, ale i naśladować życie naszego Bohatera — z zadumą i powagą kończy Halina.

Harcerze dobrze znają i głęboko w sercu noszą imię Bohatera. Popularyzują je w szkole i poza szkołą. Temu będzie też służyła przygotowywana przez harcerzy dla całej szkoły akademia w związku z rocznicą Armii Radzieckiej i program artystyczny o Skopence, który pokażą nie tylko na akademii, ale również na przeglądzie harcerskich zespołów artystycznych.

— A może nawet zorganizujemy przy pomocy Komendy Hufca mały wyścig szlakiem walk płk. Skopenki, na wzór organizowanego od 1956 roku wyścigu dla dorosłych — kończy przyboczna — chcemy zwyciężać jak zwyciężał nasz Bohater.

STEFAN KOJŁO

MAMY JUŻ W

PO BURZLIWEJ DYSKUSJI

Fot. Archiwum

● Czy solidarność to systematyczne przekazywanie swoich zadań do odpisywania? NIE!

● Czy solidarność to „pomoc" słabszym przez podpowiadanie im na lekcji? NIE!

● Czy solidarność polega na dostosowywaniu się lepszych uczniów do słabszego poziomu całej klasy? NIE!

● Czy solidarność to nieujawnianie nauczycielom sprawców tzw. „drak" szkolnych? NIE!

CHODZĘ DO VIII KLASY, którą uważam za solidarną i mam inny pogląd na solidarność niż koleżanki i koledzy, którzy dotychczas zabierali głos w dyskusji.

Przeważnie wszyscy stoją na stanowisku, że na każde żądanie należy dać do odpisania odrobione przez siebie zadanie, albo samemu odpisywać dla innych. Sam dobrze się uczę i często koleżanki i koledzy proszą mnie o zeszyt. Proszą o zeszyt tacy, którzy danego zadania nie rozumieją i którym nie chciało się odrobić danego zadania. Tym, którzy zadania nie odrobili z własnego lenistwa, zeszytu nie daję. Pozostałym zeszyt daję, a w czasie przerwy staram się im ten problem wytłumaczyć. Takie koleżanki czy koledzy odchodzą ode mnie zadowoleni, a nie zawiedzeni.

A jak wygląda ta sprawa na lekcji? Pytany jest słabszy uczeń. Gdy nie umie odpowiedzieć na postawione pytanie, wtedy nauczyciel stara się go naprowadzić. Przypuśćmy, że ktoś usiłuje podpowiedzieć. Nauczyciel usłyszy to i wówczas obydwoje są „spaleni" i dostają „gole". Gdyby nikt nie podpowiadał, a pytany uczeń również nie dałby odpowiedzi, to dobry nauczyciel każe uczniowi zgłosić się na następnej lekcji. Wtedy taki uczeń ma szanse jakiegoś wybrnięcia.

Gdy cała klasa stoi na słabym poziomie, wtedy uczniowie zdolniejsi — nie „lizusy", powinni starać się podnieść ogólny poziom wiedzy w klasie. Nigdy odwrotnie. Powinniśmy mieć na uwadze to, że jesteśmy już w starszych klasach i na pewno nie poprzestaniemy na szkole podstawowej, a do szkół średnich przyjmowani są tylko najlepsi. (bs)

KRZYSZTOF

CHCIAŁBYM się wypowiedzieć na temat ściągania. W klasie, do której chodzę, również panuje tego rodzaju „współpraca". Konsekwencją tego jest duża ilość dwójek.

Przez blisko półtora roku pozwalałem na odpisywanie zadań. Trwało to do czasu. Wreszcie przekonałem się o niesłuszności takiego postępowania, poczułem się współwinny za złe stopnie kolegów, którzy licząc na ściągę zupełnie się nie uczyli.

Teraz kategorycznie odmawiam ściągania, staram się tylko pomóc kolegom w przyswojeniu materiału. Na złe im to nie wyszło. Od tego czasu mają lepsze stopnie, a do mnie nie czują urazy. Ja uważam, że jeśli kolega z jakiegoś ważnego powodu nie odrobi zadań, to powinien szczerze przyznać się wykładowcy. Trzeba tylko trochę odwagi. (bs)

„DINO"

Z UWAGĄ CZYTAŁEM dotychczasowe wypowiedzi koleżanek i kolegów na temat solidarności. Na podstawie tego doszedłem do wniosku, że część piszących w ogóle nie rozumie pojęcia — solidarność.

Co myśleć i sądzić o takiej wypowiedzi, w której jest mowa o tym, że solidarność to dawanie lekcji do odpisywania? Ja sam jestem uczniem dostatecznym. Jest to także wina tych koleżanek i kolegów, którzy dawali mi ściągać. Niech ten, kto pozwala odpisywać zadane lekcje, pamięta, że kiedy odpisujący dostanie zły stopień, będzie to także jego wina.

A teraz druga sprawa, którą chciałbym się zająć. Uczniowie dobrzy, którzy sami nie ściągają, nie podejmują żadnych środków, aby zapobiec złu, a nawet sami zaczynają spisywać. Wydaje mi się, że taka postawa jest zła. Wszyscy powinni działać razem i pomagać innym w tworzeniu dobra, a nie stawać się podobnymi do tych co czynią na opak. (bs)

„KINLEY" — ŁÓDŹ

KTÓREGOŚ DNIA mieliśmy uczyć się sami o pająku krzyżaku, ponieważ pani miała zastępstwo w innej klasie. Nauczycielka poprosiła mnie, abym przeczytała głośno wiadomości dotyczące tego tematu. Po wyjściu pani z klasy zaczęłam czytać.

Było nas wówczas w klasie dwanaścioro (reszta była chora na grypę), ale krzyk był nie do zniesienia. Ja czytam, a tam jeden przegląda gazetę, drugi je śniadanie, inny jeszcze coś innego robi. Zrobiło mi się bardzo przykro. Teraz dopiero zrozumiałam, jaki jest ciężki zawód nauczyciela.

Wstałam, zaczęłam prosić klasę o ciszę. Próbowałam tłumaczyć, że obok odbywają się lekcje. Na próżno. Nie zdołałam klasy przekrzyczeć. Nagle jeden z moich kolegów wstał i krzyknął: „Lizus! Ona chce nas uspokoić!" Teraz już cała klasa krzyczała coraz głośniej: „Lizus, lizus!". Było mi za nich wstyd, więc wyszłam z klasy.

Na następnej lekcji pani pytała. Nikt oczywiście nie umiał, ja również (trudno w takich warunkach pracować). Posypały się dwóje do dziennika. Mnie zrzucono ze stanowiska gospodyni klasy (byłam nią od początku roku) za niewykonanie polecenia nauczyciela. Minęły dwa miesiące od tego wydarzenia. Nikt z klasy nie wspomina tego, co zaszło pomiędzy mną a klasą. Może nawet to dobrze?

Koleżanki i koledzy! Starajcie się na „cichej" lekcji nie robić takich awantur, jaka miała miejsce u nas. Bądźcie wyrozumiali dla tych, którzy sprawują „rządy" w waszej klasie. (rj)

„JIANIA"

JA TEŻ, tak jak „Czternastolatka", nie uciekłam nigdy z lekcji i przypuszczalnie nie ucieknę. Ale nie dlatego, że się boję uwag i dwój, a dlatego, że wiem, jakie to głupie. Jasne, że dwója i uwaga to na pewno nic przyjemnego ani godnego pozazdroszczenia. Gdybym kiedyś zdecydowała się uciec z lekcji (bywają takie przypadki, że nawet najzacietsi wrogowie uciekania — uciekają), to te konsekwencje w pewnym stopniu powstrzymałyby mnie. Ale to nie jest zasadniczym powodem tego, że nie „zwiewam". Po prostu nie mam do tego powodów i rozumiem głupię takiego przedsięwzięcia.

Od razu jednak muszę zaznaczyć, że kiedy cała klasa ucieka z lekcji, to ja nie zostaję, żeby pokazać, jakie ze mnie grzeczne i dobre dziecko. I żaden z moich i bardzo dobrych uczniów nie zostaje, gdy reszta klasy— mimo wysiłków nie da się przekonać. Dobrą stroną mojej klasy jest to, że uciekamy bardzo rzadko, (w ciągu czterech lat — dwa razy) i klasa wie, kiedy można to zrobić. Jestem przekonana, że na pewno nikt nie podałby propozycji „zwiewania" całej klasy z lekcji pani „X".

Pani ta jest już w podeszłym wieku i wkłada całe serce w to, żebyśmy czegoś się nauczyli. I mimo że często lekcje są wprost nudne, to klasa z nich nie ucieknie. To dla p. „X" byłby cios i każdy zdaje sobie z tego sprawę. Jestem także pewna, że ze strachu przed klasówką, wszystko jedno z jakiego przedmiotu, klasa nie ucieknie (i nigdy nie uciekła!).

Uciekliśmy tylko z lekcji, gdzie wiadomo było, że nic ważnego na niej nie będzie. Konsekwencje takiego postępowania klasa przyjmuje bez żadnych wyjątków. I nikt się nie tłumaczy, że nie chciał itp. Nigdy też nie wydajemy projektodawcy, bo każdy zdaje sobie sprawę z tego, że to nie byłoby sprawiedliwe, żeby tę osobę bardziej ukarać. Bo przecież klasa uciekła cała, a kto nie chciał — mógł nie uciekać. Przymusu nie było. To uważam za solidarność, kiedy każdy wie, co zrobił, i nie zwala winy na drugiego, choćby sam był mniej winny.

Z tego co napisałam wynika, że klasa, do której chodzę, jest w dużym stopniu solidarna. Nie jest wzorową klasą, co to z rączkami założonymi z tyłu ani pisnąć na lekcji, zawsze przygotowana i z zadaniem odrobionym przez każdego ucznia. Moja klasa to nie niebo, ale też nie piekło. Ale tak jest dobrze lub prawie dobrze.

Pewnie, że są u nas też złe strony, ale nie za olbrzymie. A czy w klasie idealnej nie byłoby zbyt nudno? (rj)

„EWA"

DOTYCHCZAS patrzyłem z boku na żarliwe dyskusje mych koleżanek i kolegów. Lecz teraz i ja muszę zabrać głos w sprawie solidarności koleżeńskiej.

Nie będę pisał, że z odpisywaniem było podobnie w mojej klasie. Któregoś dnia wraz z niektórymi kolegami postanowiliśmy jednak skończyć z tym „uczynkiem miłosierdzia". Najpierw zawrzało, rozpętała się istna burza sprzeciwów, podobna do wielkiego cyklonu. Byliśmy nieustępliwi.

Tego roku założyliśmy kluby pomagające słabszym uczniom. Burza minęła, kluby działają, pomagając najsłabszym uczniom w nauce. Okazało się, że obie strony są zadowolone.

Uważam, że w wielu wypadkach jest to dobre rozwiązanie. Jest to też poważny krok w rozwiązaniu tego palącego problemu. (rj)

„RYSZARD"

JEDEN Z NASZYCH KOLEGÓW, Janusz, zachowywał się skandalicznie. Wyrzucony z kilku szkół, u nas też zaczynał „rozrabiać". Stworzył sobie „paczkę", która była pod jego rozkazami, a przy tym miał ogromny wpływ na resztę klasy. Był wysoki, ładny, elegancko się ubierał, wyzywająco się odzywał, opowiadał „kawały" aż... miarka się przebrała. Klasa zepsuła się, nauczyciele nie-

WCZORAJ JESZCZE NIE WSZYSCY BYLIŚMY ZGODNI

KLASNE ZDANIE

W KLUBIE NASTOLATKÓW

chętnie przychodzili do nas. Na lekcji rosyjskiego odezwał się ordynarnie, rozległy się śmiechy, a na to Pani tak nam powiedziała, że wiele zrozumieliśmy.

Po lekcjach zostaliśmy na „rozmowę". Janusz poszedł sobie, a my postanowiliśmy przerwać tę zabawę. Przez 3 dni nikt do Janusza nie będzie się odzywał, nikt nic mu nie pożyczy i nie da ściągać. Janusz nie chciał ulec i kiedy koleżanka nie dała mu odpisać matematyki, wziął jej zeszyt sam.

I wtedy, ku ogromnemu zdziwieniu dziewcząt, wszyscy chłopcy stanęli w jej obronie. Janusz musiał ulec. (rj)

ANIA Z ELBLĄGA

NIE JESTEM stałą czytelniczką Waszego Klubu — cóż „Świat Młodych" wpada do mych rąk przypadkowo. Niemniej chętnie czytam wypowiedzi moich młodszych kolegów — i (o zgrozo) czasem myślę, że oni mają stokroć ważniejsze problemy, niż moi przyjaciele — studenci.

W zasadzie mój list jest odpowiedzią na ową burzę rozpętaną przez „Czternastolatkę". Kwestia „dać, czy nie dać ściągnąć" i sam problem solidarnej klasy istnieje od lat i jest stary jak sama szkoła.

Mało pamiętam swoje koleżanki ze szkoły podstawowej, a przecież wiem, że pewnego czerwcowego dnia rozstawaliśmy się w głębokim żalu i z płaczem. Przyrzeczeniom wierności nie było końca. Ale już w X klasie przestawałyśmy się poznawać na ulicy.

No cóż, smutne to sprawy, lecz chyba nieuniknione. Choć moją klasę uważano w szkole za najbardziej zgraną paczkę. Jeden za drugiego oddałby życie.

Ściąganie! Ależ to była epidemia. Na przerwach z wywieszonym językiem spisywaliśmy zadania. A wynik?

Przyszła klasa dziesiąta. Nie pomogły ostrzeżenia wychowawczyni, że jest to klasa trudna. Potężny program zwalił się na nas niespodziewanie, szło nam coraz gorzej. Wieloletnie ściąganie dawało znać na każdym kroku. Dwóje sypały się jak grad. Nie pomogła wiara w zdolności i talenty do „wodolejstwa".

Zawsze byłam dobrą, bardzo dobrą uczennicą, ale pierwszy okres X klasy przyniósł mi jednak siedem trójek, w tym dwie z minusami. A przecież uczyłam się, uczyłam się, jak nigdy dotąd. Kiedy rodzice zaproponowali korepetycje, byłam oburzona. Później zdecydowałam się na dodatkowe lekcje. Dostrzegłam, jakie mam braki. Zaciskałam zęby i zaczynałam od podstaw. Tymczasem nasza klasa przestała być „zgrana". W tej właśnie klasie wielu z nas odpadło.

Pozostali doszli jakoś do mety, stopnie się trochę poprawiły. W jedenastej klasie nie pozostało już nic z naszej dawnej „zgranej" w ściąganiu klasy. Każdy „kuł" do matury, ale sam. Moja klasa zdała maturę w 68 procentach. Na palcach mogę policzyć tych, którzy dostali się na studia.

Jestem dziś na Politechnice. Myślę, że zawdzięczam to tylko temu, że w porę się zreflektowałam. Ściąganie bowiem nie popłaca— czas zrozumieć, że uczymy się dla siebie.

A jeżeli chodzi o „zgraną" lub „niezgraną" klasę, to i tak, jakaby ona nie była, po paru latach myśli się o niej z rozczuleniem. (rj)

STUDENTKA

U NAS W KLASIE utarło się, że nikt nie ściąga. Zdarza się jednak, że przed lekcją pół klasy odrabia pracę domową. Dzieje się tak z różnych powodów. Jednym się nie chciało, inni nie mieli czasu, jeszcze inni nie umieli. Tym ostatnim zawsze ktoś z dobrych uczniów wytłumaczy. Nigdy nie da ściągnąć. Dlatego nie zdarza się, żeby uczeń wyrwany do odpowiedzi nie umiał wydusić z siebie słowa.

Chciałabym jeszcze ustosunkować się do wypowiedzi „przedstawicielki solidarnej klasy". Nie warto tak postępować. Jeżeli uczniowie są ludźmi wartościowymi, to na pewno da im się wytłumaczyć, że ściąganie do dobrego nie doprowadzi. A jeżeli nie, to nie warto dla nich tak się poświęcać, nie warto z nimi się solidaryzować.

Sama często narzekam na moją klasę, ale z porównania z innymi wynika, że to anioły. Chłopcy są mądrzejsi. W klasie panuje miła, koleżeńska atmosfera. Zdarzają się starcia, ale wszystko załatwia się na terenie klasy. Z „lezką w oku" myślę o tym, że już w tym roku musimy się już pożegnać.

ÓSMOKLASISTKA Z PIOTRKOWA

P.S. Wasz Klub jest jedną z najciekawszych pozycji, którą zawsze czytam. Tego rodzaju Klub był bardzo potrzebny! (bs)

Foto K. Czapiński

Wszystkim Wam, naszym czytelnikom — członkom Kolegium Redakcyjnego „Świata Młodych", z którymi razem redagujemy gazetę, należą się serdeczne słowa przeprosin i podziękowań. Więc przepraszam za to, że tak długo (tylko z winy redakcji) nie odbywało się na łamach gazety zebranie Kolegium. I dziękuję, że Wy jednak nie zapomnieliście. Przez cały czas bowiem przychodziły od Was listy z redaktorskimi uwagami o różnych numerach „Świata Młodych", oraz z opiniami o różnych sprawach.

Dzisiejsze nasze zebranie będzie krótkie. Chcę przed Wami postawić dwa ważne zadania na najbliższy tydzień:

1. Zbierzcie wśród swoich rówieśników uwagi na temat Klubu Nastolatków. Czy wszystkie

ZEBRANIE NASZEGO KOLEGIUM

wypowiedzi w dyskusjach czytają, czy tylko niektóre? Jakie tematy chcieliby poruszyć w Klubie Nastolatków podczas wiosny i lata? Czym tłumaczyć, że sami nie zabrali jeszcze głosu w dyskusjach klubowych?

2. Przyślijcie redakcji Wasze zdanie na temat sytuacji w swojej klasie (stopnie, stan wiedzy) na półrocze. Dobra, kiepska, czy bardzo zła? Czym to tłumaczyć? Jakie Wy osobiście macie stopnie? Jakie są Wasze prognozy (przewidywania) na temat sytuacji Waszej klasy pod koniec roku szkolnego? Co można robić (bądź też: co zrobicie) dla polepszenia obecnej sytuacji w Waszej klasie?

Czekam na opinie i uwagi. Wszyscy, którzy postanowią zabrać w tych sprawach głos, niech nie zapomną — obok adresu redakcji — dopisać na kopercie — „Kolegium Redakcyjne". Chciałbym Wasze listy otrzymać nie później, jak w pierwszych dniach marca. Z góry dziękuję — do następnego zebrania.

REDAKTOR NACZELNY

PRZEDSTAWIAMY Wam dziś najmłodszy statek Polskich Linii Oceanicznych, drobnicowiec m/s „Piotr Dunin". Wyrusza on właśnie z Gdańska w swój dziewiczy rejs do dalekich Indii, wioząc w ładowniach 2 tysiące ton drobnicy. Tuż przed wyruszeniem w morze, na pokład statku przybyli przedstawiciele młodzieży ze Święcina, aby podpisać z załogą umowę patronacką. A oto historia imiennika statku. Piotra Dunina.

Młodzież ze Święcina zapoznaje się z urządzeniami statku.

Foto: CAF

Przed pierwszym rejsem

Pod wsią Święcino, w 1462 roku Piotr Dunin, znakomity dowódca wojsk polskich, zadał Krzyżakom dotkliwą klęskę. Wódz Krzyżaków, Fritz Raveneck poległ na polu bitwy, a drugi z dowódców Nositz, zbiegł z garstką niedobitków.

Po tej bitwie wojska polskie nabrały wiary w zwycięstwo, przejmując inicjatywę w dalszych walkach w swoje ręce. Skutkiem tej bitwy było też i to, że oddziały księcia zachodnio - pomorskiego, Eryka II, idące na pomoc Krzyżakom, wycofały się na wieść o klęsce pod Święcinem.

Piotr Dunin odegrał wybitną rolę w walkach z Krzyżakami i jemu zawdzięczamy zwycięskie zakończenie wojny trzynastoletniej, która przywróciła Polsce Pomorze.

W dowód pamięci o Piotrze Duninie imieniem jego nazwano właśnie najmłodszy statek PLO. W spotkaniu załogi z młodzieżą Święcina wziął udział I Sekretarz KW PZPR w Gdańsku, tow. Jan Ptasiński, przybył również sołtys ze wsi Pradkowice, w woj. łódzkim, w której urodził się Piotr Dunin.

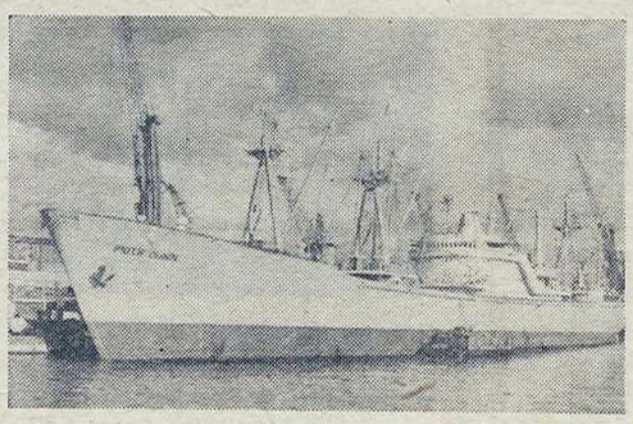

M/S „Piotr Dunin" w porcie gdańskim

Foto: CAF

Szkoły przyszłości

Halo, co słychać?

WCZORAJ wybrałem się do Muzeum Techniki w Warszawie (w Pałacu Kultury i Nauki). Dzień był bardzo pracowity. Przyjechali właśnie goście z Czechosłowacji.

— Z czym związana jest ta wizyta? — zapytałem pana Grzegorza Bojarskiego, zastępcę kierownika Działu Oświatowego Muzeum Techniki.

— 17 maja bieżącego roku organizujemy wystawę czterech muzeów. Oprócz naszego Muzeum Techniki udział wezmą muzea politechniczne w Moskwie, Pradze i Dreźnie. Dzisiaj rozmawiamy z naszymi kolegami z Czechosłowacji, za kilka dni przyjadą koledzy z NRD, a za tydzień jadę do Moskwy.

— Czy to będzie taka zwyczajna wystawa, jakie często oglądamy?

— Oprócz ekspozycji w salach naszego muzeum, zamierzamy pokazać urządzenie szkoły przyszłości. Przeznaczymy na ten cel jedną ze szkół — (Liceum Ogólnokształcące nr 9 im. Klementyny Hoffmanowej, przy ul. Emilii Plater, w Warszawie). Kreda i tablica nie zawsze wystarczają, aby pokazać najnowocześniejsze osiągnięcia nauki. Każde z muzeów biorących udział w tej imprezie wyposaży różne sale tej szkoły. I tak muzeum moskiewskie pokaże np. maszyny uczące, muzeum praskie produkcję kryształów i sprawy związane z zapisywaniem dźwięku, a muzeum z Drezna zajmie się zagadnieniami związanymi z optyką. My natomiast pokażemy walkę człowieka o moc, tzn. zajmiemy się problemami wytwarzania energii — od siły mięśni do energii atomowej. To oczywiście tylko część programu poszczególnych muzeów.

— Ktoś na tym dużo skorzysta...

— Przede wszystkim nauczyciele i wszyscy zainteresowani sprawami politechnizacji. Zorganizujemy dla nich specjalne konferencje. A jeszcze więcej skorzystają chyba uczniowie, którzy będą mogli uczestniczyć w pokazowych lekcjach w szkole przyszłości.

— Życzymy więc powodzenia.

Rozmowę przeprowadził

WITOLD KAISER

Spróbuj rozwiązać

BILETY WIZYTOWE

W każdym bilecie wizytowym należy tak poprzestawiać literki, by utworzyły nazwę zawodu.

Rozwiązania należy przysyłać w terminie dziesięciodniowym od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie: „Spróbuj rozwiązać".

Za trafne odpowiedzi będą rozlosowane nagrody książkowe.

Uwaga! Redakcja nie odpisuje na listy zawierające tylko rozwiązania umysłowe.

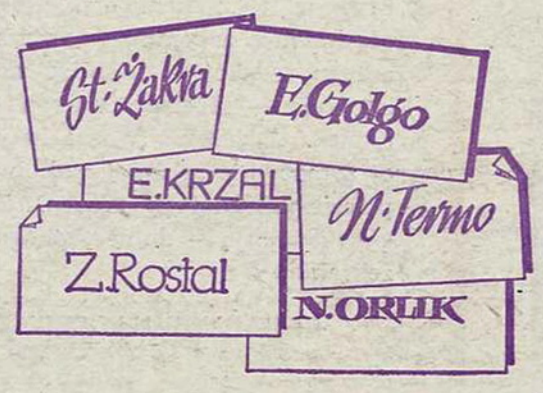

KTO WYLOSOWAŁ NAGRODY PZU?

ROZWIĄZANIE ARYTMOGRAFU PZU Z NUMERU 8.

NIEOSTROŻNOŚĆ PRZYCZYNĄ NIESZCZĘŚLIWEGO WYPADKU

Nagrody wylosowali:

BUDZIKI: Maria Bednarz — Kępnica 65, pta Wierzbięcice; Jolanta Grabania — Ciężkowice 453; Halina Magdzik — Lesiów; Kazimierz Ostrowski — Tartak, pta Stary Folwark; Ryszard Prokopczuk — Skąpe 56; Andrzej Polak — Bolesławiec; Jan Tomaszewski — Łęgowo, pta Stożne.

DIASKOPY: Kazimierz Lejcyk — Milanów; Bożena Kałuża — Kluczbork; Bogusław Świerzowicz — Nowy Sącz; Anna Sierpińska — Waśniów.

SZACHY: Henryk Anioł — Szkucin, pta Lipa; Zenobia Bożym — Czeladź; Iwona Krzyżanowska — Mrągowo; Zbigniew Król — Warszawa; Zdzisław Kuczera — Stary Dworek, pta Bledzew; Bożena Pocztarska — Kobylin-Borzymy.

KSIĄŻKI po 20 zł: Zofia Borowiec — Leszczawa Górna, pta Kuźmina; Marian Cedro Krajno 14, pta Św. Katarzyna; Ryszard Chomiak — Łąka Prudnicka 36 „b"; Wanda Fabrycy — Kraków 16; Ewa Goc — Warszawa; Jan Kłym — Przemyśl; Bolesław Olejnik — Strzyrzyno; pta Stara Dąbrowa; Eugenia Piotrowska — Wejherowo; Kazimierz Partyka — Żurawica 227; Danuta Tymińska — Drwęcz, pta Ostrołęka; Tadeusz Zienkiewicz — Surków.

BONY KSIĄŻKOWE po 20 zł: Roman Błaziak — Fajsławice; Zdzisław Czerniak — Baciuty pta Trypucie; Ryszard Jachym — Wiynkówko, pta Strzelinko; Józew Lichograj — Biała Podl.; Marian Furman — Padew 135; Jerzy Pietrzyk — Zgorzelec; Leszek Hałaczkiewicz — Białystok; Marek Wierzbicki — Dobrzyków; Adam Będzieszak — Janowice Wielkie; Mariusz Maczuba — Trzebnica; Andrzej Rozpędek — Mielec - Osiedle; Tadeusz Olszański — Ryczówek 38, pta Rodaki; Marek Kiewel — Radzyń Podl.; Jerzy Małecki — Olecko; Józef Skiba — Stalowa Wola; Jan Uberman — Gorliczyna-Szewnia 504, pta Przeworsk; Stanisław Pajewski — Ciechanów; — Ryszard Warda — Gołąb; Tadeusz Flakiewicz — Piła; Andrzej Dutka — Wilkowice 154, pow. Bielsko Biała; Stanisław Karkowski — Werówka 53, pta Drzewica; Waldemar Basista — Kędzierzyn; Zdzisław Piątkowski — Olsztyn; Andrzej Wutke — Chorzów Batory; Tadeusz Kowalski — Piotrowice 14, pta Chojnów; Jerzy Kryczka — Nowa Sól; Zdzisława Darafiejew — Warszawa - Zacisze; Zygmunt Zaleśkiewicz — Prusice; Jan Tatarczak — Lublin; Jan Góra — Suchowola; Andrzej Orłowski — Susk Nowy, pta Ostrołęka; Stanisława Bykowska — Buków 35, pta Popielawy; Zofia Dobke — Gdynia 11; Stanisława Dworak — Żelisławice 131, pta Sjewierz; Anna Grabowska — Dębe Wielkie; Elżbieta Cieślarczyk — Rawicz; Alicja Dudek — Łańcut; Krystyna Godyń — Trzebinia; Helena Lipina — Zabrze; Janina Pac — Mostki-Bukowa 127; pow. Nisko; Danuta Piłat — Kopki 84; Wanda Majewska — Międzychód; Barbara Karpińska — Skalin, pta Stargard Szczeciński; Sabina Korytkowska — Niemcza; Grażyna Mazur — Kliczków 32, pta Osiecznica; Ewa Kałamaja — Sosnowiec; Maria Sytek — Szczecin; Irena Rzegocka — Łódź 11; Maria Szczepanek — Orle, pta Gruta; Ewa Skórzyńska — Lublin; Ewa Rogalska — Bieruń Nowy; Janina Salomon — Kielce; Krystyna Wojtas — Katowice; Bogumiła Stępniewska — Radom; Grażyna Wiśniewska — Pruszków; Teresa Telka — Ujsoły 251; Teresa Pisula — Kurów Mały, pta Grębocice; Danuta Sterkowicz — Wrocław 19; Krystyna Widrowska — Gdańsk-Brzeźno; Krystyna Witkowska — Wróblin-Głóg 57; pta Brzeg Głóg; Helena Szajwaj — Bezek; Krystyna Zagrajek — Budy Stare 81, pta Jaktorów.

BONY KSIĄŻKOWE po 50 zł: Jerzy Ciechan — Kobylnica; Krzysztof Gaweł — Baniewice, pta Banie; Maria Kozicz — Pijawne-Polskie, pta Nowinka; Krystyna Łukasiuk — Mordy; Grażyna Siemiera — Łódź; Andrzej Zach — Zachy-Pawły, pta Małkinia; Tadeusz Skrocki — Widzino, pta Kobylnica.

MECZ trenera

Właśnie zakończył się mecz międzypaństwowy z udziałem Polaków. Gdy umilkły ogłuszające oklaski i zawodników obydwu drużyn wyniesiono do szatni na rękach, nie poszedłem za tłumem kibiców. Zatrzymałem się przed trenerem. Siedział sam. Niewidoczny. Prawie o nim zapomniano. Był z tego zadowolony. W pustym już Pałacu Lodowym przeżywał ten mecz i długie lata budowania reprezentacji Polski, szykowania jej do gry takiej, jaką oglądałem dzisiaj. Spytałem trenera:

CZY TO BYŁO TRUDNE...?

...rzuciłem pracę w klubie, zpomniałem o domu. Zrezygnowałem z radości, jaką daje wychowanie młodych hokeistów, patrzenie jak dzień po dniu z małych chłopaków, ledwie trzymających się na łyżwach wyrastają dzielni juniorzy. Swój czas i ambicję poświęciłem tworzeniu drużyny narodowej. Przez długą zimę, w każdą sobotę i niedzielę, wyruszałem do różnych miast Polski. Oglądałem setki meczów, oceniałem grę zawodników, rozmawiałem z nimi, szukałem szybkich napastników, nieustępliwych obrońców, badałem ich inteligencję!

Hokej na lodzie jest właściwie grą prostą. Ostre podanie krążka na kij, ogranie obrońcy i strzał w rogi bramki albo pomiędzy rozstawione szeroko nogi bramkarza. Ale tę prostą grę mogą prowadzić ludzie mądrzy, mający błyskawiczny refleks, zdolność natychmiastowej oceny sytuacji, po to, by z niej móc wybrać rozwiązanie najlepsze, wiodące do zwycięstwa.

Nic dziwnego, że w reprezentacji Kanady występują prawie sami studenci. Młodych hokeistów studiujących na różnych uniwersytetach zbiera się w jednym, w Montrealu, Winnipeg, albo Ottawie, pozwala im się grać w tym samym zestawieniu. Tak długo, aż scementuje się zespół, poruszający się na lodzie jak jeden człowiek.

Podobnie wysoki poziom umysłowy ma reprezentacja Związku Radzieckiego. Są w niej doktorzy, inżynierowie, pracownicy naukowi. Wszyscy się uczą. Przypominam sobie, że w 1965 r., na mistrzostwach świata, w Lublianie, jeden z zawodników radzieckich, chyba Firsow, a może Aleksandrow, w wolnych chwilach przygotowywał się do obrony pracy doktorskiej. Nie mieli czasu na oglądanie miasta, siedzenie w kawiarni. Zamykali się w hotelu i wkuwali matematykę, ekonomię. Podziwiałem ich za tę wytrwałość, a później za wielką grę. Byłem też zazdrosny. O sławę.

Kiedy miałem 17 lat, myślałem, że też zostanę znanym hokeistą, reprezentantem kraju. Nic z tego. Wybuchła wojna. Najlepsze lata minęły bezpowrotnie. I chociaż po 1945 roku grałem w Polonii Bytom i w Legii, należałem do czołowych zawodników Polski, to przecież nigdy nie osiągnąłem poziomu mistrzowskiego. Pamiętam o tym i teraz, kiedy jestem trenerem. Marzenia staram się spełnić przez szkolenie reprezentacji Polski.

W małych i dużych meczach przyglądam się zawodnikom, rozmawiam z nimi, oceniam technikę jazdy, pytam, czy się uczą sprawdzam, czy są wysocy: w hokeju dobry wzrost odgrywa dużą rolę — i namawiam do pracy nad sobą. Po to, by zostać wartościowym hokeistą, trzeba najpierw nauczyć się szybko jeździć, panować bezbłędnie nad łyżwami, a dopiero później brać do ręki kij hokejowy.

W Kanadzie łatwiej jest znaleźć dobrych zawodników. Na tysiącach lodowisk w hokeja gra prawie 300 tysięcy chłopców. Zima jest długa i ostra. Lodu nie brakuje. W Polsce sytuacja jest gorsza. Tylko sztuczne lodowiska wytrzymują kaprysy zimy, częste zmiany temperatury, odwilże. Ale po co ja to mówię?! Kogo obchodzą problemy trenera? Od niego żąda się jedynie dobrej gry zawodników i zwycięstw.

A KIEDY...

...reprezentacja Polski jest sformowana...

...to wtedy zaczyna się dopiero ciężka robota. Przed ważnym meczem zbieramy się na dwa tygodnie, czasami krócej, i przez 4—5 godzin dziennie ćwiczymy podawanie krążka, jazdę pojedyńczą i zespołową, atak i obronę w różnych sytuacjach. Omawiam z każdym zawodnikiem dostrzeżone błędy, wyjaśniam, na czym one polegają, proszę, by ich nie powtarzano. Po tygodniu jest dobrze. Inaczej jest na meczu. Zdenerwowani, zmęczeni zawodnicy zapominają o tym co się nauczyli i popełniają dziesiątki błędów. Muszę do nich nie dopuszczać.

Tuż przed zawodami, na specjalnym stole plastycznym ustawiam małe figurki hokeistów, przemieszczam je w różne, niespodziewane zestawienia, wymyślam pełno kombinacji tylko po to by pokazać zawodnikom, co ich czeka na boisku.

Teraz można zrozumieć dlaczego dążę do tego, by reprezentanci Polski byli ludźmi mądrymi. Po prostu łatwiej im będzie zrozumieć taktykę przeciwnika i przeciwstawić jej własną, najeżoną licznymi przeszkodami.

Pracowite dni się kończą. Hokeiści zakładają grube spodenki, kolorowe swetry, na głowy naciągają plastykowe maseczki, chroniące przed przypadkowym uderzeniem, hełmy, sznurują buty, zapinają rękawice, biorą kije i wyskakują na lód. Rozpoczyna się gra. Ludzie patrzą i krytykują słabsze akcje. Ja? No cóż! Ja...

MYŚLĘ I WOŁAM...

...do każdego polskiego hokeisty!

...spokojnie, nie daj się wciągnąć w pułapkę. Firsow odciąga cię od bramki, A w tym samym czasie Aleksandrow montuje obronę. Nie zwlekaj. Wysuń kij na lewo i wal do bramki Jest nie strzeżona.

...do tyłu, wszyscy do obrony. Przez minutę wytrzymajcie napór Szwedów. Niech się zmęczą, stracą impet i wtedy zaatakujcie lewą stroną. Koniecznie lewą. Johansson nie tylko źle operuje kijem, ale jeszcze słabiej jezdzi na łyżwach. Poza tym jest najwolniejszy. Łatwiej go miniecie.

...mówię do bramkarza: Andrzejku, nie ściskaj kija tak kurczowo, wyprostuj się. Nie bądź przekonany, że w każdej sekundzie grozi ci strzał. Jeżeli przez godzinę głęboko nie odetchniesz, nie wytrzymasz nerwowo. Zawiedziesz w najważniejszym momencie.

... do zawodników odpoczywających przed wyjściem na lód: Nie wolno wam zwalniać tempa gry. Wiem, że jesteście zmęczeni, lecz przeciwnicy także nie są z żelaza. Niech atak sunie za atakiem, szybki i twardy. Nie podnoście kijów za wysoko. Bądźcie uważni! Miejcie zimną krew- Pamiętajcie, że jesteście reprezentantami Polski, nie grajcie brutalnie!

...Po przegranym meczu nie mam sił, nie mogę powiedzieć słowa. Chce mi się płakać, a muszę się uśmiechać, pocieszać chłopców. Oni również są zmartwieni, rozgoryczeni. Tyle trudu i nagle przegrana.

... Po zwycięstwie najchętniej zaszywam się w ciemny kąt i spokojnie przeżywam wielką radość, najwyższą nagrodę, jaką dla trenera jest triumf jego drużyny, jego chłopców, z którymi przez wiele dni i lat wylewałem pot i zbierałem złośliwe docinki tych, co nie wierzyli w polskich hokeistów.

TEN MECZ...

... był jednym z wielu stoczonych przez reprezentację Polski i trenera Zdzisława Maselkę. To wszystko, o czym opowiedziałem, zdarzyło się nie raz i nie dwa, przy okazji różnych meczów: z Finlandią, Norwegią, ZSRR, Kanadą...

W marcu odbędą się w Wiedniu hokejowe mistrzostwa świata. Reprezentacja Polski będzie walczyła o awans do grupy A, w której znajdują się: Kanada, ZSRR, CSRS, Szwecja i inne potęgi hokejowe. Życzymy zawodnikom i nam wszystkim, by spełniły się marzenia trenera hokejowej kadry — Zdzisława Maselki.

WITOLD DUŃSKI
Foto: M. Świderski

SWIAT HARCERSKI

GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. Redaguje zespół: Red. nacz. JANUSZ DOMAGALIK, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-77-21. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEZOWA" RSW „Prasa", WARSZAWA, ul. Bagatela 14. Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa". Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.00, kwartalna 12.00 Wpłaty przyjmują urzędy pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać również można na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch". Warszawa ul. Wronia 23 — do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.
Zam. 203 T-37

Adres redakcji
WARSZAWA
ul. Mokotowska 24

SĄD nad BABAMI

(SZTUKA PRAWIE NICZEGO — WEDŁUG DYAKOWSKIEGO) [1]

(Na scenie długi stół przykryty kocem. Za stołem pięć krzeseł. Wchodzi WOŹNY TRYBUNAŁU — chłopiec w granatowym berecie na głowie, ubrany w peler,nę z koca. Na nogach ma buty-gumiaki. W lewej ręce trzyma dzwonek, a w prawej listę spraw sądowych, czyli wokandę)

WOŹNY (dzwoni i mówi uroczyście do publiczności):
Trzymam w ręku wokandę i gdy patrzę na nią —
widzę pozwy cywilne przeciw różnym paniom.
Jaki wyrok zapadnie — trudno nam przewidzieć...
Zatem na Sąd się zdajemy! Proszę wstać, Sąd idzie!

(Na scenę wchodzą: SĘDZIA, ADWOKAT oraz trzej ŁAWNICY i siadają na swoich krzesłach. W trakcie ich wchodzenia WOŹNY dzwoni i anonsuje kolejno):

WOŹNY:
Oto sędzia dostojny — dla przestępców groźny.
Adwokat... trzej ławnicy, a ja jestem woźny.

WOŹNY (czyta z kartki):
Sprawa pierwsza — powództwo Adam contra [2]) Ewa
i załącznik do sprawy: rajskie jabłko z drzewa.

(Kładzie na stole jabłko i znika ze sceny. Wchodzi ADAM — chłopiec w kąpielówkach z walizką w ręku, na walizce duży napis: „RAJ")

ADAM (mówi do Sądu):
Wysoki Sądzie! Nie moja wina!
Wszystkiemu winna była dziewczyna!
Choć jej mówiłem że to niezdrowo —
po zakazany sięgnęła owoc!
Chociaż skrupuły miałem niemałe,
przez nią to jabłko zdefraudowałem...
Przez nią straciłem rajskie mieszkanie!
Należy mi się odszkodowanie!

(Wstaje ADWOKAT — chłopiec w pelerynie z koca i w białej, ew. zrobionej ze sznurka lub pakuł peruce na głowie).

ADWOKAT (mówi do SĘDZIEGO):
Wysoki Sądzie! On goni w piętkę!
Szkaluje moją zacną klientkę!
Ja protestuję! Wypraszam sobie!
To jest obraza dla wszystkich kobiet!

(ADWOKAT siada, wstają trzej ŁAWNICY — chłopcy w za dużych beretach na głowach)

ŁAWNICY (śpiewają na melodię „Titina"):
Ta sprawa jest niełatwa,
ta sprawa nam się gmatwa...
Szczęśliwym jednak trafem
dowodów mamy pliki...

(Wskazują na jabłko i siadają. Wstaje SĘDZIA — chłopiec w pelerynie z ciemnego koca. Na głowie ma białą perukę, na nosie okulary).

SĘDZIA (śpiewa na tę samą melodię):
Dowodów krocząc śladem
Sąd pójdzie na naradę,
odnośnym paragrafem
załatwi wszystko w mig!

(UWAGA: Role ADWOKATA, ŁAWNIKÓW i SĘDZIEGO będą się powtarzały po każdym następnym „pozwie". Przy ich kwestiach będzie notatka „to samo co poprzednio". SĘDZIA siada. ADAM schodzi ze sceny i siada w pierwszym rzędzie widowni. Wchodzi WOŹNY)

WOŹNY (mówi do publiczności):
Jest na wokandzie sprawa nielicha:
Ziemowit Piastów — contra Rzepicha!

(Na scenę wchodzi ZIEMOWIT, ostrzyżony chłopiec w białej nocnej koszuli. Trzyma w rękach „funt kłaków", czyli lniane pakuły)

ZIEMOWIT (mówi do Sądu):
Moja mama... proszę ja Sądu,
miała pogląd na temat wglądu.
Moją mamę raziła tryzura,
którą dała mi matka-natura.
Wbrew naturze i wbrew krzykom mody
sprowadziła Cyryla z Metodym...
Z cyrulików zadała się siłą —
melodycznie ostrzygli mnie brzytwą!
Mam dla sądu dowodzik rzeczowy,
czyli włosy, co spadły mi z głowy...

(Wręcza WOŹNEMU „funt kłaków". WOŹNY wychodzi. ADWOKAT, ŁAWNICY i SĘDZIA — to samo co poprzednio. ZIEMOWIT schodzi ze sceny. Siada obok ADAMA).

WOŹNY (wracając na scenę czyta z wokandy):
Oto jest sprawa wręcz wyjątkowa:
Żaczek krakowski — contra Królowa.
Jak długo żyję — pierwszy raz widzę,
by despekt czynić Jadwidze!...

(Wchodzi na czworakach ŻAK — chłopiec w dużym berecie, z gęsim piórem. Do pleców ma przytroczony tobół książek).

ŻAK (mówi do Sądu):
Najsprawiedliwszy kryminale!
Ja się nie migam wcale, ale...
ten ciężar wiedzy mnie przygniata...
No a przez kogo ta oświata?
Kto kazał uczyć polskie plemię?
Kto zafundował Akademię?
Przez kogo „Grunwald" na klasówkach?
Przez kogo z „matmy" łamigłówka?
Przez kogo taki ciężar dźwigam?!
Wszystkiemu winna jest Jadwiga!

(Przekazuje książki WOŹNEMU. ADWOKAT, ŁAWNICY i SĘDZIA — to samo co poprzednio. ŻAK siada w pierwszym rzędzie na widowni).

WOŹNY (wchodząc mówi):
Ogłaszam proces witaminowy
Druga królowa zejdzie nam z głowy...
Od siebie dodam jeszcze na stronie,
że jest to pozew przeciwko — Bonie.

(Wchodzi TRAGARZ DOMOWY — chłopiec z wielką siatką wyładowaną jarzynami)

TRAGARZ (mówi do Sądu):
Ja nie chcę robić z Sądu balona:
i Sąd na pewno rację mi przyzna,
że popełniła przestępstwo Bona,
czego dowodem jest ta włoszczyzna!

(Wręcza siatkę WOŹNEMU. WOŹNY wychodzi)

Tak, Bona, żona króla Zygmunta
przeciw niej w niebo bije ma skarga:
wniosła włoszczyznę na nasze grunta,
które codziennie ze sklepu targam!

(ADWOKAT, ŁAWNICY i SĘDZIA — to samo co poprzednio. TRAGARZ siada na widowni).

WOŹNY (wchodząc mówi):
Teraz oddaję w Temidy [3]) ręce
pozew Sportowca przeciw Jaglence [4])

(Wchodzi SPORTOWIEC — chłopiec w stroju gimnastycznym z oszczepem w ręku)

SPORTOWIEC (mówi do Sądu):
Zacni Jurorzy, ja nie chcę kwękać,
ale wszystkiemu winna Jagienka!
Ona oszczepem — lepiej niż Sidło —
dźgnęła niedźwiedzia, że aż mu zbrzydło!

(Wręcza oszczep WOŹNEMU, który wychodzi)

Ona rzucała mięsa półmiskiem
lepiej, niż rzuca Piątkowski dyskiem!
Baszanowskiego zakasowała —
Zbyszka z Bogdańca na siłę rwała!
Przez nią to właśnie sportsmenek hordy
biją sportowców oraz... rekordy!

(ADWOKAT, ŁAWNICY i SĘDZIA — to samo co poprzednio, SPORTOWIEC schodzi na widownię).

WOŹNY (wchodzi i mówi):
Przeciw „Filipinkom" pozew wnosi Filip.
Filipie z Konopi! Sąd pozwala kwilić!

(Wchodzi FILIP z KONOPI — chłopiec w stroju „chuligańskim" z wielką peruką na głowie. W ręku ma gitarę)

FILIP (akompaniując na gitarze śpiewa na melodię: „Lato, lato..."):
Niech osądzi sąd — się nie chwalę!
Mam w gitarze prąd oraz talent!
Z prądem czasu gnam i gram,
ale nie mam angażman [5]),
chcę big-bitem mieć nabitą salę!

„Filipinki" — jest ich siedem,
a ja jestem tylko jeden!
Zagłuszają ton gitary mej...
Bez tych bab by było lżej!
„Filipinki" — to jest mafia! [6])
Ich piosenka wszędzie trafia,
bo potrafią mnie zagłuszyć tak,
że mnie trafia przez nie szlag!

Niech Wysoki Sąd raczy przyznać,
że mężczyzna to jest... mężczyzna!
Gdy te panie znikną z płyt,
za gitary mej big-bit
będzie brawa bić cała Ojczyzna!

(FILIP wręcza gitarę WOŹNEMU, który wychodzi) ADWOKAT, ŁAWNICY i SĘDZIA mówią i śpiewają — to samo co poprzednio, a potem wlażą pod stół. FILIP schodzi na widownię)

WOŹNY (wchodząc):
Sąd poszedł na naradę. Niech każdy odpocznie,
a Trybunał pozwane zasądzi zaocznie,
bo żadna na rozprawę nie stanęła sama,
choć wiedziały ,że na nie się szykuje zamach!...

(WOŹNY wychodzi). SĘDZIA i ŁAWNICY wyłażąc spod stołu skandują:
Sąd wyda wyrok sprawiedliwy,
co docenicie również i wy!

SĘDZIA:

Mając na względzie strony obie
i fakt, że dzisiaj jest Dzień Kobiet,
i, że kobiety nic nie zmieni,
i że jesteśmy dżentelmeni...

SĘDZIA i ŁAWNICY:

Pozwane przez Trybunał damy
jak jeden mąż... uniewinniamy.

SĘDZIA:
I nie zważając na wydatki
oraz brak kwiecia w tym okresie —

SĘDZIA i ŁAWNICY:

Przysądza się kobietom kwiatki, które za chwilę woźny wniesie.

(Wchodzi WOŹNY z koszem ciętych kwiatów. Przekazuje kwiaty ADAMOWI, ZIEMOWITOWI, ŻAKOWI, TRAGARZOWI, SPORTOWCOWI i FILIPOWI, którzy śpiewają na melodię piosenki Wojciecha Młynarskiego „Tak mi źle, tak mi źle, tak mi szaro..." z telewizyjnej „Wojny domowej")

AKTORZY:

Dobrze jest, Sąd ma gest i my także.
Woźny wpadł bardzo rad — kwiatów ma kosz!
Róży pąk z naszych rąk przyjmij pani...

(wręczając kwiaty paniom i dziewczętom z widowni):

Nie mów nic, rozchmurz twarz —
zachwyt nasz nie ma granic.
Każdy z nas — tenor, bas — nuci sobie:
miła nam każda z dam w Święto Kobiet!
Choć przegrał sprawę każdy z nas —
nie pierwszy nie ostatni raz —
cieszmy się, cieszmy się wszyscy wraz!

(AKTORZY rozdając kwiaty mieszają się z widownią i zapraszają panie do tańca).

Niech sprawiedliwy o sztuce wyrok
wyda Czytelnik i Muza z lirą
bo się skończyła Sądu wokanda:
WA-BISKO — contra
CHOTOMSKA WANDA

Rys. M. Teodorczyk

PRZYPISY

1) DYAKOWSKI BOHDAN (1864—1940). Znany krakowski pedagog. Opublikował ponad 50 podręczników szkolnych i książek popularnonaukowych o tematyce przyrodniczej oraz wiele artykułów w czasopismach przyrodniczych, pedagogicznych i ogólnych. Był jednym z założycieli Ligi Ochrony Przyrody. Jedna z jego książek nosi tytuł „Sąd nad żabami". Stąd pochodzi zmieniony nieco tytuł naszej sztuki.

2) Czytaj: kontra.

3) Temida — grecka bogini sprawiedliwości, prawa i obyczaju. Często przedstawiana z zawiązanymi oczyma mieczem i wagą.

4) Jagienka — tu postać z „Krzyżaków" Henryka Sienkiewicza.

5) „Angażman" — fonetyczne brzmienie francuskiego „engagement", oznaczającego w tym wypadku zaangażowanie kogoś, czyli zatrudnienie, m. in. jako aktora.

6) Mafia — tajna organizacja na Sycylii opanowana przez elementy przestępcze, posługująca się szantażem i rozbojem.